Rok III. Kraków, 15 lipca 1900 r. **Nr. 14.**

„BOCIAN"

Kwartalnie wraz z przesyłką pocztową:	2 kor. = 2 mk. = 1 rubel 25 kop.		
Półrocznie „ „ „	4 kor. = 4 mk. = 2 ruble 50 kop.		
Rocznie „ „ „	8 kor. = 8 mk. = 5 rubli.		

Pojedynczy numer 40 halerzy (20 ct.).

Do nabycia we wszystkich agencyach dzienników i trafikach.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Floryańska 5 i 7

Redaktor:

STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Lwów: Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana l. 9.



Z kąpieli w Jaszczurówce.

— Proszę pani, jakiś facet zagląda ustawicznie przez dziurkę!...

— No, to powiedz mu, że jeżeli taki ciekawy, to niech lepiej tutaj przyjdzie!...

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 13 czasopisma „Bocian“ z dnia 1. lipca 1900 artykuły pod tytułem: I) „Ballada hiszpańska„ w całości str. 2. II) „Skrzypce“ od „Mój kochany„ do „wcale“ strona 3. III) „Intermezzo“ od „Pojechali„ do „boli“ strona 4. IV) „Jak się grzeszyło“ w całości strona 4. V) Bez napisu pod ryciną od „Gdy bym była“ do „oglądnąć“ strona 6. VI) Bez napisu podryciną od „Czy to“ do „żonaty“ strona 7. VII) „Dziwny zwyczaj“ w całości strna 8. VIII) „Nawał pracy“ w całości strona 10. zawierają znamiona występku z §. 516 u.k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, acały nakład tego numeru ma być zniszczonym albowiem w artykułach wyż pomienionych autor przedstawia sprośne czynności w sposób obrażają wstydliwość i obyczajność. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 39 czorwca 1900.

Morelowski.

We wagonie.

Dama: Przepraszam, ale czy pan przypadkiem nie słaby na piersi?

Facet: Nie proszę pani — piersi mam jak miechy!

— Tak, a to czy nie byłby mi pan łaskaw wyświadczyć pewnej grzeczności?

— Ależ z całą przyjemnością...

— A więc proszę, nadmij mi pan tę gumową poduszkę!...

Władysław Roman

artysta teatru krakowskiego.



Tempora mutantur

On był wojak — ona znowu
Za pannę służyła,
Gdzie i kiedy się poznali,
Mówić o tem siła!

Ale po co rzecz tę całą
Dziś oprawiać w ramkę;
On już dawno z wojska wyszedł,
Ona wciąż za mamkę!

Cri-cri.

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi, czemu Abraham nie zarżnął Izaaka?

Uczeń (syn rzeźnika): Bo jeszcze nie był dosyć tłusty...

Nauczyciel (do uczni, którzy się spóźnili do szkoły): Dlaczegoś późno przyszedł?

— Bo u nas zegar źle idzie.

— A ty drugi?

— Bo nie mogłem książek znaleźć!...

— A ty trzeci?

— Bo mi się krew puściła z nosa!...

— A ty czwarty?

Ten zamiast odpowiedzi począł beczeć.

— Czemuż beczysz — pyta nauczyciel?

— Bo oni już wszystko powiedzieli a ja nie wiem co mówić...

ZARAZ POZNAŁ.

— Co pani grała przed chwilą?

— To był marsz pogrzebowy.

— Zaraz poznałem... Takie mnóstwo czarnych znaczków...

Władysław Roman.

Nasz poczciwy Kraków, aczkolwiek znacznie mniejszy od Lwowa, ma jednak nad ostatnim tę wyższość, że tych, z którymi bodaj przez kilka lat żyje, uważa już za swoich i przywiązuje się do nich, jakgdyby żył z nimi bodaj z pół wieku.

Za takiego prawie swego uważał Kraków zawsze, naszego sympatycznego artystę p. Romana, to też chwila rozstania jest tem przykrzejszą, im nić sympatyi łącząca nas była silniejszą.

Działalność artystyczna p. Romana. datuje się od r. 1888, kiedy to, jako słuchacz teologii, upodobawszy sobie scenę, porzucił myśl zostania księdzem a wstąpił do szkoły dramatycznej ś. p. Anastazego Trapszy. W r 88 widzimy go już grywającego wybitniejsze role w teatrzyku „Alhambra“ w Warszawie a w r. 1890 w Łodzi, gdzie grywa przeważnie w operetkach. W roku 1894 kiedy to p. Tadeusz Pawlikowski sprowadził do Krakowa na sezon letni operetkę łódzką — zjeżdża z nią i pan Roman. P. Pawlikowskiemu podoba się pan Roman nadzwyczajnie — angażuje go więc na sezon zimowy i odtąd pozostaje p. Roman stale w Krakowie. Bystre oko p. Pawlikowskiego nie zawiodło go, bo oto w przeciągu niespełna kilku lat wybija się p. Roman pracą i wybitnym talentem na pierwszorzędne stanowisko, zostaje ulubieńcem Krakowa i podporą sceny krakowskiej.

Smutne stosunki, panujące w obecnej dyrekcyi teatru krakowskiego, zmusiły prawie wszystkich wybitniejszych artystów a więc i p. Romana do opuszczenia Krakowa — dąży do Lwowa pod sztandar p. Pawlikowskiego — ufny, że tam praca jego i wybitny talent, nie będą tak jak w Krakowie przez klikę niesumiennych spekulantów teatralnych wyzyskiwane.

Nienasycony królewicz

Bajka.

Lelio, droga, najukochańsza, serdeczna moja Lelio! Bez rumieńców na twej przecudnej twarzy mogę odwiązywać jedwabne wstążeczki twego gorsetu; nigdy silne ramię mężczyzny nie obwijało się wokoło piękniejszej kibici, aniżeli twoja!

Rozepnij swój gorsecik ubóstwiana Lelio i wysłuchaj w skupieniu ducha historyi nienasyconego królewicza.

* * *

Daleko, hen, hen, za srebrnemi górami, w dolinach złotodajnych, w dolinach pełnym dyamentowych rzeczułek, na prawo od krainy czarodziejskiej, a na lewo od krainy najpiękniejszych tęcz, w trzeciem sąsiedztwie państwa nimf, mieszkał pewien królewicz.

Królewicz był prześlicznym chłopcem. Matka jego była nimfą i mocą swego urzędu wyposarzyła go najpiękniejszymi cielesnymi przymiotami; ze złotych słonecznych promieni uwiła mu włosy i wąsy, z listeczków najaksamitniejszych róż utworzyła jego twarz, z dwóch wspaniałych turkusów oczy, a wysmukłą giętką trzcinę zastosowała do jego kibici i aby mu na niczem nie zbywało, rzekła: „Dam mu serce słowika, aby mógł kochać i szczęśliwym był całe życie!“

I ulepiła mu serce z milionów serc słowiczych.

Podarki te były jednak nieszczęściem dla królewicza, gdyż wskutek tego kochał nadmiernie. Osięgnąwszy wiek, w którym mężczyźni uganiają się za fartuszkami, nie przebaczył on żadnej panience, żadnej kobiety nie zostawił w spokoju. Gdy ujrzał piękną dziewicę albo śliczną kobietę, — czy ona była królewną lub też ubogą pasterką — chodził, latał, ubiegał się za nią póty, póki nie zyskał jej wzajemności, póki nie spoczął w jej ramionach.

Cnotliwi ojcowie i zazdrośni mężowie strzegli naprożno swych córek i małżonek; gdy były piękne, a on je ujrzał, lub też o nich się dowiedział, natenczas kazał im pójść do swego zamku, lub też rozkazał zbirom sprowadzić do swej siedziby.

Najpiękniejsze z pięknych, daremnie rzucały się w jego ramiona; czem więcej najcudniejszych kształtów królewicz pieścił, tem większą była miłość jego, tem silniejsze były uczucia królewicza. Wagony najcudniejszych kobiet zwożono mu z wszystkich krajów świata, tak, że zamek był przepełniony najśliczniejszymi okazami; lecz królewicz mawiał tylko:

— Nie dosyć! Chcę jeszcze więcej!

Kuryery królewskie objeżdżały dalekie kraje i zwoziły całemi masami piękne kobiety i dziewice tak, że trzeba było wybudować osobną dzielnicę, aby pomieścić faworytki królewicza. Lecz królewicz mówił zawsze:

— Nie dosyć! Chcę jeszcze więcej!

Królewscy rodzice smucili się wielce pożądliwością królewicza, lecz ten odrzekł:

— Tedy dopiero będę zaprawdę szczęśliwym, gdy wszystkie piękne kobiety i dziewice świata uścisnę w moich ramionach.

— Ależ synu, żądasz za wiele — odpowiedziała królowa matka. Żądania twoje przechodzą moc twego ojca, a nawet moc moją, jako nimfy, nie zdolna jestem zaspokoić ciebie. Nie rozumiem ciebie, jakim sposobem chcesz odrazu uściskać wszystkie dziewice i kobiety świata, chociażby nawet tu na miejscu były — masz przecie tylko dwoje ramion! To jest rzeczą niemożebną!

— Jeżeli tego nie uczynię, natenczas, umrę — rzekł królewicz.

Z jego różowych listków oblicze, poczęło blednąć, turkusowe oczy straciły żar, a płomień

Maksymilian Węgrzyn

Artysta teatru krakowskiego.



Faustyna (Krysińska) Węgrzynowa

Artystka teatru krakowskiego



Maksymilian i Faustyna Węgrzynowie.

Jak wódz bez dzielnych żołnierzy nie zdobędzie sławy, tak i najlepszy kierownik sceny bez dobrych artystów nie osiągnie sukcesu. Śmiało to powiedzieć sobie może pan Pawlikowski, który znalazł w p. Węgrzynie wiernego szermierza w czasie swej sześcioletniej kampanii artystycznej.

Pierwsze kroki rozpoczął pan Węgrzyn stawiać w r. 1887 za dyrekcyi Gliksona. Po krótkim pobycie w Krakowie, przeniósł się do Królestwa, gdzie aż do roku 1893 występował na scenach prowincyonalnych a osobliwie w Łodzi. Z powodu wygłoszenia patryotycznego wiersza na koncercie dobroczynnym, zmuszony był opuścić Łódź i Królestwo. W r. 1893 kiedyto p. Pawlikowski objął dyrekcyę teatru krakowskiego, poznał się zaraz na wartości p. Węgrzyna i zaangażował do ról charakterystycznych. Wybór nie mógł być trafniejszym, p. Węgrzyn bowiem prawdziwym talentem i sumienną pracą, stał się tak pożyteczną siłą dla teatru, iż nie było prawie sztuki, w którejby bez niego można się było obejść.

Godną siebie partnerkę miał p. Węgrzyn w żonie swej, która po dwóch debiutach we Lwowie, wstąpiła w r. 1896 na scenę krakowską, i tu współzawodnicząc z mężem, w sumiennej pracy zjednała sobie zasłużone uznanie i sympatyę krakowskiej publiczności.

Odjeżdżającą do Lwowa artystyczną parę, żegna Kraków z żalem, lecz bez urazy; nie dezerterów w niej widzi, lecz wiernych staremu wodzowi wojowników, spieszących pod sławą okryty sztandar.

Podczas rygorozum medycznego.

Profesor: Proszę powiedz mi pan, gdzie się dostanę, gdy wbiję nóż między drugie a trzecie żebro?

Rygorozant: Do kryminału, panie profesorze...

NA TAKI CZAS.

— Winszuję — podobnoś się pan ożenił?

— Cóż miałem robić proszę pani na taki czas?...

Wziął go.

Pan X... zblazowany młodzik-arystokrata, oświadcza się o rękę córki majętnego kupca.

— Ależ panie — nie wstyd to — taki młody zdrów i silny człowiek jak pan, może jeszcze pracować!...

---

miłości pożerał jego kształtne ciało i niszczył go zupełnie.

Król, widząc swego syna w tak ogromnem nieszczęściu, zwołał na zamek wszystkich mędrców i uczonych świata: królowa naradzała się z najpotężniejszymi nimfami, aby zechciały zadość uczynić żądaniu królewicza; wszystko jednak było daremnem; uczeni i mędrcy daremnie suszyli mózgi swoje; na nic się przydała wszelka nadziemska moc nimf; żądanie królewicza nie dało się spełnić.

Kraj cały z powodu bliskiego skonu królewicza przywdział żałobę i wyczekiwał w rozpaczy śmierci. Wonczas po studniowej wędrówce przyszedł do zamku króla stary czarnoksiężnik.

— Co właściwie chce królewicz? — zapytał czarnoksiężnik.

Powiedziano mu niewykonalne życzenie królewicza. Czarnoksiężnik potrząsł głową, ruszył groźnie brwiami i rzekł:

— Pozwólcie, niechaj się namyślę.

Tedy zamknął się w najodleglejszym pokoju zamku królewskiego, aby mu nikt nie przeszkadzał i pozostał w nim przez trzy dni i trzy noce bez jadła i napoju, pogrążony w głębokiej zadumie. Wieczorem trzeciego dnia zjawił się w komnacie króla i rzekł poważnym głosem:

— Zaprowadźcie mnie do królewicza, a uczynię to, co zechce.

— Przywiedziono go przed łoże nienasyconego królewicza, który usychał już prawie z nadmiaru miłości.

— Królewiczu! rzekł stary czarnoksiężnik — szczęśliwym nie będziesz nigdy, chociażbym nawet spełnił twoje żądania. Zrzeknij się twych dziwacznych żądań!

— Nie zrzeknę się! Nie zrzeknę się! wołał wzdychając królewicz.

— A więc spełnię twoje życzenie: Będziesz mógł ściskać wszystkie kobiety i dziewice świata. Lecz abyś to mógł wykonać, musisz zmienić swoją dotychczasową postać; czy obstajesz jeszcze przy twem żądaniu?

— Obstaję.

— Niechaj się więc stanie, jako sobie życzysz?

Stary czarnoksiężnik wzniósł ręce nad głową królewicza, wyszeptał kilkanaście tajemniczych, dla nikogo niezrozumiałych słów i w jednej chwili znikł królewicz z oczów ludzkich.

Rozpylił się w niewidzialne atomy. A z rąk czarnoksiężnika w jednej chwili uleciało coś do wszystkich kobiet i dziewic całego świata, coś takiego, czego dotąd całkiem nie znały. Gorset kobiecy...

Lelio, dziewczę najdroższe! W każdym gorsecie kobiecym znajduję się odrobina nienasyconego królewicza. Żądanie jego zostało spełnione, gdyż obecnie trzyma w uścisku wszystkie kobiety. Mimo tego czuje się on ogromnie nieszczęśliwym, gdyż bardzo często uczuwa, jak obce ramiona męzkie obejmują najcudniejsze kształty.

I dlatego gorsety gniotą i męczą was, a męka ta jest zemstą nienasyconego królewicza.

Otóż dlatego najdroższa Lelio, niechaj miłosierne lub współczujące kobiety, które ani królewiczowi, ani sobie nie chcą zgotować tak wielkich cierpień, zdejmą gorsety, nim męskie ramiona uchwycą ich kibić.

U Adwokata.

Adwokat. A więc pan miałeś zajście z Iksem?
Klient. Ano uderzyłem go w gębę i aż sobie rękę zwichnąłem!
Adwokat. Nic się pan nie bój — zaskarżymy go o odszkodowanie za poniesioną szkodę na ciele.

Z motywów ludowych.

(OBEREK.)

Niosła Kaśka karafijoł
Wojtek jom na moście mijoł,
Jakoś im się ręce spletli,
Karafijoł do cna zgnietli!

(KRAKOWIAK.)

Poszedł świob nad Wisłe
Kcioł se kupić roli,
Baba wysła z miotłą
Świoba kajsić... boli!

Brzed burzą.

Pani burzy się spodziewa
Więc czemprędzej woła Jana —
„Najpierw zobacz, czy przypadkiem,
Gdzieś w pokoju nie ma pana!

Potem nie ma mnie zapowiedz,
Albo lepiej żem niezdrową,
I ten gruby dasz pokrowiec
Na kanapkę atłasową!

Okna zamknij mi co żywo
Niechce słyszeć ulic gwaru
I wysmaruj mi oliwą
Drzwi od mego buduaru!

Autentyczny inserat.

(Nowa Reforma Nr. 138.)

Z powodu śmierci męża, chce pozostała wdowa odstąpić swój wcale jeszcze dobry interes, pod bardzo przystępnymi warunkami.
Mający chęć kupna, mogą interes oglądać codziennie od 4—6 popoł. Pośrednictwo wykluczone.

W PRZEDPOKOJU.

Pan (do żebraka): Możebyście dziadku chcieli te stare trzewiki?
Dziad: Wezmę je chętnie, ale pierwej niech je pan da podzelować!

Miłość i Zefir.

Miłość jak Zefir, który kwiatkom sprzyja,
Nie jeden pączek w piękny kwiat rozwija;
Tylko czasem tak niezgrabnie,
Że z tego kwiatek zasłabnie!

W BIURZE SŁUG.

Bankier (do właściciela biura): Pan mi potrzebuje wyszukać jakie dobre mamke.
Właściciel biura: Mężatkę czy dziewczynę?
Bankier: To mi wszystko jedno, byle miała dobre ssanie!...

Na wsi.

Baba do chłopa: „Cemu mnie ty bijes, kiedy dziedzicka powiedziała, ze chłop juz tera nie moze bić kobity, bośmy się wymancypowały i mamy równe zaprawienie?“ — Chłop: „Głupiaś ty Magda: jak pójdę do dziedzica i poradzę mu, żeby dziedzickę tak samo wytłukł jak ja ciebie, to się jej odechce równego zaprawienia“.

Między gejszami.

— No, jakżeś tam zadowolona z twego nowego giełdzisty, Klarciu?
— Jako tako, — tylko ciekawa rzecz, że na giełdzie jest on zawsze *à la hausse*, a u mnie zwykle *à la baisse*.

W czasie kanikuły.

— Pan X., który z nadmiernego gorąca trochę przytomność stracił, wstaje od śniadania i mówi do służącego:
— Janie! Do obiadu przygotujesz mi zamrożoną w lodzie młodą — kucharkę!

CZASEM.

— Panie Czesławie, — czy pan nie myślisz o żeniaczce?
— Czasem... rano.

W restauracyi.

— Kelner! Po co te olbrzymie bukiety lilij na stołach?
— Gospodyni tak zarządziła, bo przy tej spiekocie nie można zaręczyć za mięso, a niektórzy goście mają bardzo delikatny węch...

Przypuszczenie.

— Stary mój wuj zapytuje mię w liście, czy ojciec mojej małej Julii żyje jeszcze? Rozumie się — a przynajmniej nic nie wiem o tem, ażeby w dwóch ostatnich latach umarł, który ze znajomych mi młodych ludzi.

Anegdota historyczna.

Fryderyk W. pyta żołnierza, stojącego na warcie, czy używa tytoniu. Nie, odpowiada tenże, kapitan zakazał.
— To kurz, ja ci pozwalam, a ja król.
Żołnierz nie dał sobie tego dwa razy powiedzieć i zatlił fajkę. Fryderyk skinął tymczasem na kapitana, który zobaczywszy żołnierza z fajką w zębach, zawołał:
— A niechże cię biją kule! Aresztować gałgana.
Na to zwraca się żołnierz do króla i klepiąc go po ramieniu mówi z uśmiechem:
— No teraz dostaniemy obaj baty!

AUTENTYCZNE.

(z listu żony pisanego do męża w Krynicy.)

»Na tem więc kończę mój list kochany Władeczku, bo mi tak zimno w nogi, że ledwo pióro w palcach trzymam«...

Żart na stronę.

Do pewnego handlu przychodzi reisender i nudzi kupca w niemożliwy sposób, aż wreszcie zirytowany kupiec chwyta reisendera za kark, wyrzuca za drzwi i zamyka je. Wyrzucony reisender uchyla za chwilę drzwi i pyta: No, żart na stronę, ale czy pan kupi czy nie?...

Z żydowskiego romansu.

Mikusz: Kochana panno Reginke!
Kochaj ty mnie odrobinke —

Reginke: Czy pozwolisz drogi tate
Prosicz Mikusz na herbate?

Tate: Ja tobi co powim Mikusz
Ty raz sobie od nas wikusz!

Może.

— Tatele, Mojsze połkniuł kulę!
— Aj waj! Winiesz mu precz, bo un może w każde chwile wistrzelicz!

Enfant terrible.

Matka kołysze dziecko i śpiewa: śpij aniołku, śpij!
4-letni Staś (który przed chwilą dostał w skórę): Aha! aniołku, a jak podrośniesz, to dostaniesz kijem!....

Z rejestrów gospodarskich dziedzica.

(W rubryce wydatków.)

30 czerwca. Na wydawnictwa dla ludu, a mianowicie na piękną chustkę dla Kaśki . . . . 8 koron.

Kuplety „Gabryeli.“

Z melodramatu P. Kośmińskiego pt.: „Walka o Córkę“)

I.

Mężczyzna, to stworzenie psie
Więc nigdym ich nie kochała,
To kusiciele, to kobiet zle
Rodu ludzkiego zakała!

Unikać mężczyzn nie każda rada,
Lecz z mężczyzn każdy z oszustwa znany,
Wprzód obiecuje — potem powiada:
Cóż jam tu winien — winne bociany!...

II.

Zuzanna mi mówiła raz,
Że się podobał jej Karol
A że ma w piersi serce nie glaz,
Zagięła na niego parol...

I dzisiaj Zuzia jest jakaś blada,
Ucieka od niej Karol kochany,
Gdy ona płacze — to on powiada:
Cóż jam tu winien — winne bociany!...

III.

Pan Józef raz miał jechać w świat
A jechać trza — ani słowa,
Zostawił żonkę, prześliczny kwiat
I wrócił w rok do Krakowa.

Miesięczne bobo zastał i biada;
Skąd mu potomek wziął się nieznany?
A żonka na to mu odpowiada:
Jam tu niewinna — tylko bociany!...

Historyczne.

Zdala od tłumów w spaniałym namiocie
Zamknął się Mojżesz z żalu i w kłopocie
Jakby zmówione — dziś czwarta dziewica
O alimenta — zdrapała mu lica!

Z reminiscencyi Zjazdu.

Matka: Ty bezwstydna dziewczyno! Jak mogłaś pozwolić, aby cię ten Czech całował?!

Córka: A jakże się miałam bronić moja mamo, kiedy nie umiem ani słowa po czesku.

Nasze dzieci.

Matka: Helciu, przeproś mi w tej chwili tatę!

4-letnia Helcia: Nie psieplosę!...

5-letni Staś: A psieplośże — psecie wis ze mądły głupsemu powinien ustąpić!...

TAK DZIŚ BYWA.

Pytał się ktoś raz chłopca — powiedz kto cię rodzi?
A zkąd ja mogę wiedzieć — uważa dobrodzij,
Że ów jest moim ojcem tak matka powiada,
Lecz wierzaj pan, — pewności sama nie posiada.

Dowcipny siostrzeniec.

10-cioletni Jaś: A czemże się ciocia tak zachwyca?

Ciotka (stara panna): Urokiem tej cudnej wiosny!

Jaś: A ileż to już ciocia takich wiosen widziała?

Ciotka: Trzydzieści.

Jaś: O, już trzydzieści — to przez ileż lat w takim razie ciocia była ślepa?

Przy obiedzie.

Mąż: Ależ tę zupę czuć mydłem!

Żona: E, ty zawsze grymasisz (kosztując) a nie masz racyi — troszkę zalatuje tylko naftą!...

Trafiła kosa na kamień.

O nieboszczyku księdzu Golianie, sławnym kaznodziei, opowiadają następujące *bon mot:*

Raz, gdy jechał wózkiem chłopskim do Wieliczki, gdzie miał mieć kazanie na odpuście, zaczął w drodze koń nieprzyzwoicie *trzeszczeć.*

— Co on tam gada — pyta ks. Golian powożącego chłopa?

— Nie wiem, proszę jegumości — odzywa się rezolutnie chłop — bo *po łacinie* nie umiem!...

O tymże samym księdzu opowiadają, że raz oskarżono przed nim jego służącego, że grzeszył z żoną innego.

Ksiądz zaczął go zatem karcić, że o Bogu nie myśli i t. d.

— Proszę jegomości — odzywa się służący — ktoby tam przy takim brzydkiem interesie o Bogu myślał...

Tenże sam ksiądz Golian powiedział raz podczas kazania, że kobiety nie pójdę do nieba. Oskarżono go o to przed biskupem, a on mówi, że tę naukę wyciągnął z pisma św. W objawieniu bowiem św. Jana, napisano, że była w niebie cisza około pół godziny, a toby było przecie niemożebne, gdyby tam były kobiety.

Przed plebanią.

Proboszcz: No, jakże wam tam Michale na służbie u nowego dziedzica?

Chłop: Źle, prose jegumości, bo muszę wszystkie kąty wymiatać.

Proboszcz: Bądźcież cierpliwi — w niebie wam będzie lepiej!

Chłop: E, nie zdaje mi się tam — już ja wiem jak będzie: Wojciechu zapal słońce, Wojciech oczyść gwiazdy, Wojciech posuń chmury, puszczaj piorunu, zagrzmij, Wojciech tu, Wojciech tam — nie dadzą także ani chwili spokoju.



Kuplety „Cwajnosa.“

(Z melodramatu p. t. „Walka o córkę).

I.

Dziś żonaty czełk na świecie
Litość w sercach dobrych budzi,
Gdyż biedniejszy on jest przecie
Od ubogich nawet ludzi!

Każdy ma spuchniętą głowę
I łysinę ponad czołem,
Wszystko jakieś w nim niezdrowe,
Oczy wciąż mu stoją kołem!

I tak mówiąc między nami,
Próżne bowiem są debaty,
Wytykają dziś palcami,
Mówiąc: „widzisz, to — żonaty!“

II.

Facet piękny, wykształcony,
Elegancki, pracowity,
W kabzie multum ma mamony,
Więc kochają go kobity!

Wszystkie biorą się do dzieła,
Aby jego wiecznie zostać.
Wtem straszliwa wieść gruchnęła
I wnet zblakła jego postać!

Odtąd wszystkie krzyczą codzień,
Chyba wyrwał się z za kraty?
A to łajdak, a to zbrodzień,
Wiecie państwo — on żonaty!...

Sukin Syn.

Na wielkich manewrach rosyjskich, jakie się w zeszłym roku w Królestwie Polskiem odbywały, stały dwa pułki piechoty, którymi dowodzili pułkownicy jednego nazwiska: Sukin Ojciec i Sukin Syn.

Otóż jeden z dowodzących jenerałów, mając złość na młodszego z pułkowników, chciał mu dokuczyć i stanąwszy na froncie, komenderuje:

— Pułk Sukinsyna naprzód!

Sukin Syn, musiał być rzeczywiście sukinsynem, bo się o to obraził, i podał natychmiast do dymisyi.

Bachantka.

„Dziewczyno zanuć mi piosenkę,
„Kieliszek napełń po sam brzeg;
„Pieszczoną dłonią wznieś sukienkę,
„Bym ujrzał halki drobny ścieg.“

Już czuję uczuć błogie dreszcze;
Pończoszkę w kratki widzę już...
„Dziewczyno pokaż bucik jeszcze
„I czarne oczka zmróż!“

Lecz z ust dziewczyny płyną treny,
Co palą jako lawa, żar:
„Ach, chłopcze zapłać trzy guldeny
„Za widok ten — wszak skromny dar?“

Aga Kier.

Trafił na swego.

Przed karczmą na wsi wre bójka na dobre. Chłop z chłopem piora się po gębach. Na to nadch dzi proboszcz. Chłopi ujrzawszy proboszcza odeszli od siebie i zawstydzeni pospuszczali głowy. Proboszcz rżnie im więc kazanie a potem pyta: O cóż to poszło?

— A no odpowiada jeden z nich — bo mnie Franek obełgał, to i dał m mu w mordę, a on mi znowu oddał...

A widzicie, jak to źle — odzywa się proboszcz. Pamiętajcież sobie na to, że jak was kto kiedy okłamie, to nie bić go — tylko gwizdnąć a jeszcze bardziej go zawstydzisz.

W najbliższą niedzielę miał tenże sam proboszcz kazanie przed kościołem i mówi:

Gdy Pan Bóg stworzył pierwszego człowieka, t. j. Adama, postawił go przy płocie na słońcu, aby wysechł.

Jeden z tych chłopów, którzy się bili pod karczmą, gwizdnął wtedy z całej siły.

— A ty gałganie — czemuż to gwiżdżesz — pyta proboszcz?

— A bo jegomość łże — woła chłop — jakże Pan Bóg mógł pierwszego człowieka postawić przy płocie, kiedy nie było płotu, bo któżby ten płot zrobił.

WYKRĘCIŁ SIĘ.

On. A gdybym tak stracił pieniądze, poszłabyś za mnie?

Ona. Poszłabym, bo ja nie dbam o pieniądze!

On. To żegnam panią, bo ja nie chcę żony która lekceważy monetę!

Po co?

— Jakto — czy mnie pan nie poznaje? Byłem przecież na pańskiem weselu!

— Poznaję teraz, ale pocóż mi pan przypominasz tak przykrą chwilę z mego życia?

E co tam.

Pewna kobieta tak była skąpa, że gdy jej mąż umarł i do trumny go włożyć miano, kazała z jego pośmiertnych spodni cały tył wykroić. Jej sąsiadka widząc to zawołała: „Zlitujcie się, jakże on na sądzie Boskim z gołym zadkiem stanie“? — A wdowa: »E co tam! stanie plecami do ściany, to nie będzie widać“.

Z Satyr Opalińskiego.

... O obronie ziemię
Radząc Litwin, spadł i piardł i stłukł sobie ciemię.
A zwano go zda mi się, że pan Komuniaka,
Choć sam nie wiele mówił, mówiła zań sraka.

W sądzie warszawskim.

(Autentyczne).

Na ławie oskarżonych siedzi ulicznik, obwiniony o napaść i usiłowanie rabunku.

Prokurator. Mojem zdaniem oskarżony jest winien, ponieważ jest polakiem; a wiadomo, że naród ten jest pochopny do bitwy. Ich narodowy poeta pan Adam Mickiewicz dowodzi to w poemacie swoim p. t. „Pan Tadeusz“.

Adwokat. To co dowodzi pan prokurator jest zupełnie błędne, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że poezya odziana jest zazwyczaj fantazyą. Ruski poeta Gogol w jednej ze sztuk swoich dowodzi, że był sąd, że sędziowie byli łotrzy, prezes pijak i łajdak, a prokurator... złodziej.

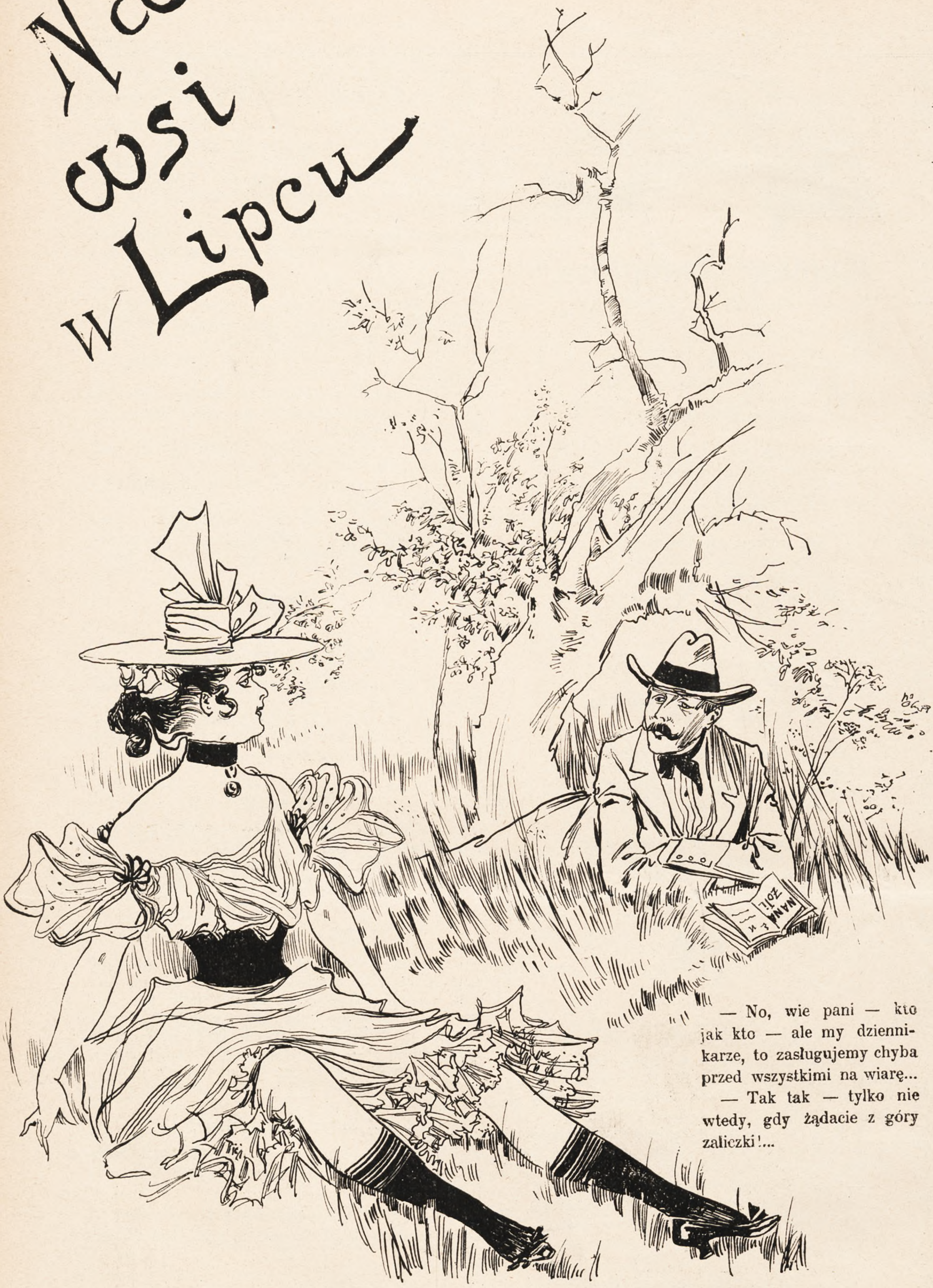
Prokurator (oburzony). Przywołuję pana do porządku!...

Adwokat. Skończyłem. Powiedziałem, że poezya, to fantazya.

Na wsi w Lipcu



— Mój Boże, aż dwa rendenz-vous i to na jedną godzinę!... No i niechże mi teraz ktoś powie, na które iść, a które na wieczór odłożyć?...



— No, wie pani — kto jak kto — ale my dziennikarze, to zasługujemy chyba przed wszystkimi na wiarę...

— Tak tak — tylko nie wtedy, gdy żądacie z góry zaliczki!...



— Jak widzę to pani jest zapaloną cyklistką! Wiecznie tylko na rowerze!...

— No, wie pan — jak się zdarzy — czasami, to i pod rowerem...



— Panie! Wynoś mi się pan ztąd natychmiast! Tu jest miejsce do kąpieli dla kobiet!...

— To też ja dlatego tu przypłynąłem bo... szukam właśnie towarzyszki życia...



— Nic z tego mój kochany! Dowiedz się, że wychodzę właśnie za mąż za naszego tenora...
— A tak, chyba, że za tenora!
— Ale cóż to ma znaczyć to: „chyba że...“?
— Bo właśnie przyszło mi na myśl to przysłowie: „głupi jak tenor!...“



— No panie — ale pan, coraz chlapniesz pędzlem, to potem pół godziny mnie się znów przypatrujesz?...
— Bo widzi pani — po każdem takiem chlapnięciu muszę sobie odpocząć...



— No patrzcie państwo, jacy ci ludzie są nikczemni. Dostałem anonim, że żona moja romansuje z moim kuzynem — a obecnie przekonuję się, że to najnikczemniejsza potwarz — bo to przecież jakiś całkiem obcy mężczyzna!...



— Do kogóż pani taki czuły liścik pisze?
— Do męża! Pisał mi, że przyjeżdża więc staram się mu wyperswadować, że w Krynicy i przy takiem powietrzu mąż jest zupełnie zbyteczny!...



O miłości.

Kto jako narzeczony szepta, ten jako małżonek traci głos zupełnie.

Miłość jest tak długo rozkoszną — dopóki kobieta nie zacznie człowieka naciągać.

Pierworodny syn w wielu małżeństwach to — poprzedni narzeczony.

Miłość platoniczna to lizanie cukru, ale przez bibułkę.

Małżeństwo jet obiadem, które się rozpoczyna sztuką mięsa, a kończy rosołem.

Najpiękniejszem pożegnaniem jest pożegnanie kochanków o wschodzie słońca.

Kobieta we wszystkiem patrzy na fason — nawet w miłości.

Na ulicy.

— Cóż tam słychać u pani, pani Maciejowa?
— E... e... e... ba.. bar... dzoo źlee...e, bo... bo miii...i mo... mo... mąż cho... chory...
— Ejże — a cóż mu to brakuje?
— A...a bo wi.. wi... dzi ku... kumoska, no... no...ogi go bo... o... bolą i w no... o... ocy be... be... esty... y... yja... o.... okro... opnie pier... pier... pie... er... sia... ami... ro... obi!...

Zasypał się.

Koleją jedzie ojciec z małym synkiem, który ciągle wygląda oknem. Ojciec mówi: Nie wyglądaj, bo ci wiatr porwie kapelusz. Gdy to nie pomaga, ojciec zrywa mu kapelusik z głowy, chowa i mówi: Widzisz, wiatr porwał. Chłopiec w płacz, ojciec więc pociesza go: Czekaj — tylko gwizdnę, to już będziesz miał kapelusz na głowie — gwizdnął i wsadził chłopcu kapelusz. Po chwili chłopiec wyrzuca oknem kapelusz i woła: Tato! gwizdnij jeszcze raz.

Z melodyj biblijnych.

Mojżesz rozmawia z Panem, mówili żydkowie,
Nie ma go — niespokojnie każdy żyd się wierci,
A on biedak dzień czwarty każe pachołkowi
Nacierać sobie łydki: *„Ung. hydrg. cinerci“*.

Czi-czi.

BREDNIE.

Czy było w nocy, czy było we dnie
Zawsze twierdziła, że płotę brednie;
Lecz w rok niespełna się wykazało,
Że z takich bredni powstało ciało.

Aga Kier.

W biurze sług.

No, dziękuję pani — ładną sługę mi pani poleciłaś! Powiedziałaś mi pani, że ona szpilki nie weźmie a ona ukradła mi sześć srebrnych łyżeczek!
— No — ale szpilek nie ukradła?

W KSIĘGARNI

— Nie masz pan coś odpowiedniego, dla mojej ośmnastoletniej córki?
— Owszem, mam syna, który ma 22 lat...

Pasterka.

Bawiłem się z pastereczką, —
figlareczką,
Co na łące pasła owce.
Na manowce
Mię zawiodła ta niecnota;
A ochota
Nas zaciągła w gęste krzaki,
Gdzie jak raki
Z pastereczką ową małą
Się igrało.

Aga Kier.

Aforyzmy.

Nie nęci mnie wino,
Ani żadna wódka,
Chyba tylko czasem
Złotowłosa Jutka.

K. Austryacki.

Jestem wybrednym smakoszem
I lubię lasy, doliny; —
Lecz Góry, półnagie Góry!
To dla mnie przysmak jedyny!

Paszkiewiczowski.

Każdy w czemś jest zakochany
Jak synowie Muzy głoszą,
Ja, bo przyznam tu z rozkoszą,
Pojechałbym do Parany..

Dobosz. Yński.

Kuplety „Stróża“

z melodramatu pt. „Walka o córkę.“

I.

Stróż jest wszystkiem w każdym domu
I wie wszystko, co się dzieje;
Nikt nie wejdzie pokryjomu,
Nie ukradną nic złodzieje!
Czy wychodzi kto, czy wchodzi
Tam i nazad i z powrotem
Dzieci, panny, starzy, młodzi,
To napewno stróż wie o tem!

II.

Tu na jednem z mych poddaszy
Mieszka szwaczka Weronika —
Mówią: w nocy u niej straszy,
W korytarzu ktoś przemyka!
Mówią „upiór“ lokatury,
Serce bije im jak młotem,
Lecz stróż takie zna upiory,
Jeden tylko stróż wie o tem!...

III.

Są trzy panny w naszym domu,
Że mieszkają wszyscy wiedzą —
Wieczór idą pokryjomu,
A dzień cały w domu siedzą...
Z czegóż żyją? każdy pyta
Czy pracują z czoła potem?
Oj frajerzy — wy nie wita
Jeden jeno stróż wie o tem!



O kobiecie.

Kobieta może upaść nawet wtedy, kiedy... leży.

Piękność jest dla kobiety listem polecającym na drodze życia.

Wierność żony to zwykle brak kochanka lub przesyt.

Wierność u kobiety jest często tylko lenistwem serca.

Pocałunek kobiety wypada wcale nie drogo — ale zato jego następstwa dyablo kosztują.

Jak roślina bez wody, tak kobieta bez miłości żyć nie jest wstanie.

Kobieta stoi w zupełnem przeciwieństwie do mężczyzny. Oto nie znosi gdy ją mężczyzna szanuje.

Gdy widzisz, że kobieta się chwieje, to zaprowadź ją czemprędzej do — otomanki.

Eunuch.

Przed sądem przysięgłych w Przemyślu stawał jako świadek pewien żydek, który objechał całą Europę, a długi czas bawił na Wschodzie.

Sędzia: Jak się pan nazywa?
Żydek: I. M.
Sędzia: Jakto *I. M.* — nie rozumiem tego wcale!
Żydek: Jakto jest, że pan sędzia nie rozumie? Ja inaczej nie mogę się nazywać tylko *I. M.*
Sędzia (rozgniewany): Cóż u licha — proszę nam to wytłomaczyć, że pan się inaczej nie możesz nazywać jak I. M.
Żydek: Proszę wisoki trybunał. Ja pochodzę z Galicyi wschodniej — tam nazywałem się *Isaak Meier*, ale gdy pojechałem nach ten Turcya i tam mię mój pasza zrobiuł oddźwiernym haremu, tedy odcieli mi z imienia ostatnie cztery litery, i z nazwiska również cztery litery, więc nazywam się tylko I. M.

AUTENTYCZNE.

W Lublinie trupa dramatyczna Morozowicza grała sztukę, w której jeden z bohaterów już w pierwszym akcie w łeb sobie strzela. Artysta tę scenę samobójstwa oddał z takim realizmem, że publiczność poczęła wołać bis! bis! — zaczem artysta podniósł się ze ziemi i jeszcze raz w łeb sobie strzelił.

W hotelu w Zakopanem.

Gość (do kelnera): Cóż to za papier wstawiliście mi do rachunku, kiedy ja żadnego papieru nie miałem?
Kelner: To proszę wielmożnego pana za ten papier, na którym rachunek napisany!...

Na policyi.

(Autentyczne).

Na inspekcyę policyjną przyprowadza ajent damę na takimże rowerze i oznajmia komisarzowi, że osoba ta według jego podejrzeń nie jest kobietą tylko mężczyzną, a równocześnie podejrzanym o kradzież roweru, albowiem przed kilku dniami skradziono kilka damskich rowerów z pewnego magazynu.

Komisarz (zwracając się do aresztowanego): No więc... co jest? Mężczyzna czy kobieta? Czy mam kazać zbadać?

Aresztowany. Jeżeli mają mnie badać kobiety to i owszem — ale zresztą i to niepotrzebne...

Komisarz. A więc, kto jest? Kobieta czy mężczyzna!

Aresztow. Od urodzenia mężczyzna!

Kom. A więc dlaczegóż pan nie łazisz w pantalonach tylko w kieckach?

Areszt. To jest długa historya.

Aient. Proszę pana komisarza, od kilku dni uważam na tego pana i codziennie wieczorem, jak się tylko ściemni zajeżdża na rowerze z drugą damą za rogatkę warszawską, tam bawią zawsze pół godziny do trzech kwadransy w karczmie — i potem wracają do miasta. Dziś więc na rogatce przyaresztowałem tego... tą... tfu do dyabła... kobita nie kobita... tego pana. Przypuszczam więc, że ten pan będzie nam może mógł dać pewne wyjaśnienie, bo nie widziałem jeszcze mężczyzny jeżdżącego na damskiej maszynie.

Areszt. O, toś pan jeszcze mało widział.

Komisarz. Proszę pana przedewszystkiem o nazwisko!

Areszt. Ale czyż pan komisarz mnie rzeczywiście podejrzywa o kradzież roweru.

Ajent. No a zmiana stanu?

Areszt. Ja nie jestem kobita, żebym stan zmieniał — najwyżej mogłem zmienić strój...

Komisarz. Ależ po co proszę pana?

Aresztowany. A więc dobrze — ja się zdemaskuję, ale proszę o dyskrecyę. Rzecz się ma tak. Ja tu z pewną mężatką mam uważa pan komisarz...

Komisarz. Aha — tego ten... my to rozumiemy, a ładna panie?

Aresztow. Niczego sobie — ale uważa pan komisarz mąż jest okropnie zazdrosny. Wyjeżdżamy więc co wieczór na spacer! Żeby mąż nie mógł jej — rozumie pan — złapać w towarzystwie mężczyzny, więc ja przebrałem się za kobietę — kupiłem damski rower...

Komisarz. Kupiłeś pan — seryo!

Areszt. Jak Boga kocham — kupiłem! no i uważa pan na ulicy jestem jej przyjaciółką, w wypadku, gdyby nas mąż kiedy spotkał! Ot i cała historya! nazywam się *(tu powiedział komisarzowi na ucho nazwisko)* oto moja legitymacya i koniec historyi.

Komisarz. Patrz pan, a to głupiec z tego męża — no i panie tego powiadasz pan że ładna kobita. Wiesz pan co, ja raz we Lwowie miałem sam także coś podobnego! *(na ucho facetowi)* Ale panie przy sposobności, to poznaj mnie pan z tą kobitką. Jak ja z nią kiedy pojadę, to mnie już coś podobnego nie spotka, bo mnie wszyscy ajenci znają..

Ze starych kronik.

Żyd jadł kiełbasę, wtem zaczęło silnie grzmieć i piorun gdzieś uderzył.

Żyd kładzie kiełbasę i woła: na co, to tyle hałasu o taką małą kiełbasę!

Fatalne omyłki druku.



Z powieści:
S k o n f i s k o w a n o.

Ze sprawozdania: Na koniec wystąpiła wreszcie panna Dupont i wykonywała zadziwiające eksperymenta z przerażającej wielkości świcą.

Z powieści: ...ale Władzi w żaden sposób niedawała zasnąć natrętna jucha...



Kuplety „Gwajnosa.“

(Z melodramatu p. t.: „Walka o Córkę“.)

I.

Ulicą dama szła, piękności istny kwiat,
Szykownej młodzi ćma, tuż za nią biegła w ślad.
Lecz trotoary złe i śliskie — dama więc
Zachwiała raptem się, i padła ot! tak... bęc!

I wszystkie toalety, widziała młódź niestety,
Wiatr suknię odgiął troszkę i odkrył jej pończoszkę...
Ach zdrożne myśli precz, gdyż ludzie mówią tak,
Że jeszcze coś tam lecz — ja nie wiem co i jak!...

II.

Pan radca dyabła wart, choć żonie przysiągł ślub,
Lecz spieszy się do kart, bo wabi go wciąż klub!
Pan adjunkt jego zaś, do szczęścia trafił bram,
Co wieczór piękny Staś, jest z żonką sam na sam!

A żonka wówczas szczerze, podaje mu wieczerze,
Kurczęta, trufle, raki — napoje i przysmaki...
Ach zdrożne myśli precz, choć ludzie mówią tak
Że jeszcze coś tam lecz — ja nie wiem co i jak!...

Historyczne.

Ludwik XIV. ożenił swego trefnisia ze swą byłą kochanką, mianował hrabią i wysłał potem do Hiszpanii na cały rok. Po pięciu jednak miesiącach powraca hrabia, zastaje w domu dwie bliźniaczki i mówi: A witajcież panienki, tak wczas jeszcze was się nie spodziewałem..

Co robić.

W klasie u św. Scholastyki jest lekcya religii. Katecheta wykłada właśnie panienkom o złych i przewrotnych ludziach i jakie oni to sidła zastawiają, aby do złego dziewczynę namówić.

— Pamiętajcież więc panienki — mówi dalej ksiądz, jeżeli was źli mężczyźni do złego namawiają, nie chodźcie do nich!

— A co mamy zrobić — odzywa się jedna z naiwniejszych uczennic — gdy nas proszę księdza katechety dobrzy mężczyźni zaczną do złego namawiać?...

Musi dać.

Nauczyciel. Ty, Pędracki, cóż ty bębnie jeden tak nosa do góry zadzierasz — ja ci tu dam!...

Uczeń (z płaczem): Ja nie zadzieram wcale nosa, proszę pana profesora, tylko tata kazał mi przerobić swoje spodnie stare na kamizelkę, i tak ją okropnie czuć, więc muszę nos do góry trzymać!...

U DENTYSTY.

Do dentysty przychodzi jakiś facet i prosi go, aby mu zęba wyrwał.

— No, ale muszę pana zachloroformować — odzywa się dentysta — oglądnąwszy zęba.

— Owszem odpowiada facet — ale pozwoli pan, że najpierw przeliczę pieniądze jakie mam przy sobie.

Cennik kąpieli na stawie

w Parku Krakowskim.

Sama kąpiel	40 halerów
Z bielizną	50 „
Z natarciem i bielizną	75 „
Z natarciem. bielizną i utopieniem	1 koronę

Z poważaniem
Zarząd.

NA ULICY.

Dziad. Litościwa osobo, daj choć szóstaka, bidnemu kalice i sirocie bez ojca i matki!

Facet. Dostaniesz jutro, bo nie mam drobnych...

Dziad (oburzony): Ej! jutro może sam pan grosza mieć nie będzie!...

W szkole.

Jeden z chłopców walał sobie ciągle ręce atramentem. Zgniewany nauczyciel wybił go raz i krzyknął:

— Niech mi kto pokaże brudniejszą, łapę niż twoja a dam ci nagrodę.

— A ta! woła chłopak, pokazując drugą rękę, która była zupełnie czarna!

Domyślny.

Karolek widząc bociana pyta, co za ptak? — A matka: „To bocian, co dzieci w nocy do domu przynosi“. — A którędy on wchodzi? — Przez otwarte okno, odrzecze matka. — Aha, to pewnie dla bociana nasza bona w nocy okno otwiera?!

ODWROTNIE.

Pensyonarka pisze jako zadanie domowe, opis wycieczki w góry i pisze między innemi:

Nad cudownem jeziorkiem siedziały dziewczęta przy krowach i doiły je — w wodzie wyglądało to odwrotnie...

Bon mot.

Jedną z ulic Wiednia, powraca z posiedzenia parlamentarnego prezez Koła Jaworski w towarzystwie znanego panamisty, żyda milionera Arnolda Rapaporta. Wtem na skręcie ulicy jakiś oberwus wkłada Rapaportowi rękę do kieszeni i wyciąga chustkę. Prezes Jaworski spostrzega to i zwraca uwagę Rapaporta.

— E, daj pan pokój, panie prezesie — odzywa się Rapaport — przecież my wszyscy od małego zaczynali!...

Na ulicy.

— Cóż to pani Marcinowa taka zmartwiona?

— A, bo trzeci rok dopiero żyję z moim mężem, a już mi cztery zęby wybił!...

— Hm, to nie dobrze! Mój lepiej zrobił, bo mi zaraz w pierwszym roku wszystkie powybijał i teraz mam przynajmniej święty spokój...

Sielanka.

— Róziu! Przyjdziesz dziś wieczór za wielką stodołę?

— Nie, Antek... ja... znam lepsze miejsce.

Co zrobi.

Facet oświadcza się o rękę bogatej panny.

— Powiedziałam panu, że za mąż wcale nie pójdę!

— Tak, no to cóż pani zrobi w takim razie z posagiem?

OBEREK.

Tak się kochali
Jaz się bijali,
Tak się kochali
Zawzięcie!

On babę grzmocił
Co dnia z tygodnia
A ona jego,
Przy święcie!

Jak ci się wzięli kochać w nocy,
Przyszła kuma do pomocy
Sprawili tej babie wnyki,
Nie bierz się do polityki!

NA ZABAWIE.

Na reunionie w Krynicy było bardzo wiele pań, ale aż do przesady wydekoltowanych. Między innemi była także pewna brzydka stara panna, która z musu przyszedłszy w aż pod szyję zapiętej sukni oburzała się ogromnie na wydekoltowane damy.

— No, powiedz pan sam odzywa się do jednego z młodych mężczyzn — czyś pan widział kiedy coś podobnego?

— Rzeczywiście nie widziałem, proszę pani — odkąd mnie odsadzono od piersi...

Ogłoszenie.

„Z powodu rozwodu pryncypała z właszczyczelką interes z przodu na cias krótki zamknięty. Kto bi jednak gwałtem poczebywał niech sobi puknie od tiłu!“

NADESŁANE.

Kuplety „Dorożkarza“

(z melodramatu „Walka o córkę.“)

I.

Podług taksy dzisiaj wszystko
Miałem wczoraj tego racyę
Wiozłem pana z szansonistką
Co jechali na kolacyę!

Całowali się, ściskali
Owa panna z tym facetem,
Aż zatrzymać się kazali
Przed handelkiem z gabinetem!

Co się później tam zrobiło,
To już rzeczy ich prywatne
No a to co dalej było
Podług taksy było płatne!...

II.

Pan japtykorz lubi wista,
Czmycha z domu więc w sekrecie —
W domu siedzi żonka czysta
I niewinna jako dziecię!

Lecz gdy wrócił, żonka czuła
Mile pieści go i klaska,
Aż tu patrzy pan piguła,
Czyjś kapelusz jest i laska!

A pod łóżkiem coś się kryło
Lecz to rzeczy są prywatne —
No a to co dalej było
Podług taksy było płatne!...

NASZE DZIECI.

— Cóż to Jasiu, czy twoja mama chora, że leży cały dzień w łóżku?

— Nie, plosę pana, tylko lezy dlatego, bo się boi, zeby tata łóska nie zastawił za wódkę.

Jaś bawi się z Józiem — w tem Jaś w płacz.

— Co ci jest — pyta matka?

— Bo mnie Józio uderzył w twarz!

— A czemużeś mu nie oddał?
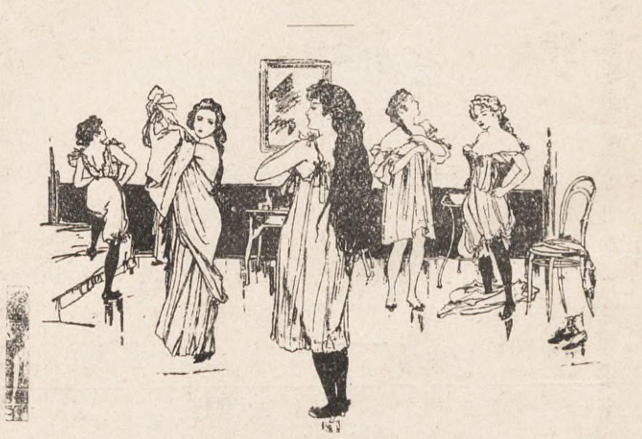
— A bo ja mu już przedtem oddałem!

Także upomnienie.

Matka (do dzieci): Dzisiaj dzieci bądźcie grzecnne, bo tatę ręka boli i nie może bić!

Odciął się.

Chłop przyprowadził na targ ogromnie chudą i dużą szkapę. Żyd go pyta: Po czemu łokieć tej kobyły Wojczechu? Na to podnosi szkapie ogon do góry i mówi: Wejdź Mośku do sklepu, to się dowiesz o cenie...



Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawczyni i właścicielka: **Marya Lipińska.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

Nasze na Willegiaturze

Gdy upały przyjdą tylko
Wkrótce gdzieś po świętym Pietrze,
Robią żony mężom sceny,
Jechać chcą już na powietrze!

Ten ów pan mąż, co potulny
Bojąc się swej połowicy —
Zapożycza się u żyda
I śle żonkę do Krynicy!

Ta Krynica czyni cuda
I powietrze — to nie drwiny,
Bo gdzieś w styczniu pan małżonek
Sprawia w domu huczne chrzciny!

Lecz gdy w przyszłym roku żona,
Chce Krynicy znów próbować —
Mąż powiada — tram-la-lam-la
Już nie mogę ryzykować!...



Wpośród spieku, słońca żaru,
W cieniu drzewa na hamaku
Śni kołysząc się wygodnie
Z pięknym wąsem o chłopaku!

Śnij więc błogo, piękna pani
Śnij miłości cudne tema,
Chłopców z wąsem tu nie braknie,
No a męża przecie... niema!



— Męża niema — kto więc będzie
Na wycieczkach ciszę stłumiał?
Ha — może się jaki trafi
Byle tylko jeździć umiał!...



— Jak pan sądzisz, czy już połknął, czy jeszcze nie?
— Nie wiem proszę pani, ale że ma gust za to mogę zaręczyć!...